

Agata Pasternak

„Dzokej”

I nagroda w III Konkursie Literackim Gai Kołodziej „SCRIBO ERGO SUM”

"Dzokej"

Zatrzasnęłam drzwi domu i ruszyłam do mojej "ukochanej" szkoły. Najchętniej poszłabym do stajni wypłakać się razem z Ambrozją, koniem, którego wychowuję od dzieciństwa, ale nie, bo przecież "szkoła jest najważniejsza"! Są jednak takie dni, kiedy nie ma się na nic ochoty albo, kiedy wstajesz rano z mnóstwem zapału, a tu nagle jeden sms wszystko zmienia. "Cześć Amanda, nie chcę ci przeszkadzać, ale chyba już nie powinniśmy być razem". I tyle. "Nie chcę ci przeszkadzać"! Serio. Przyglądałam mu się chyba z godzinę, szukając jakiejś ukrytej wiadomości, później czekałam na drugi o treści: "To tylko taki żart, widzimy się w szkole", ale nic z tych rzeczy. Dobra, sama chciałam z nim zerwać, ale uczciwie, nie przez sms-a. Chyba zasłużyłam na takie rozstanie, prawda? Zrobiłabym to z wyczuciem. Nawet najgorszy dupek zasługuje na uczciwe rozstanie.

Ucieszyłam się, gdy w końcu dotarłam pod dom mojej przyjaciółki Kornelii. Nie umiała słuchać to fakt, ale zajmowała rozmową. Przy niej choć na chwilę mogłam zapomnieć o problemach. W takich dniach potrzebowałam kogoś, kto zajmie mnie niepotrzebnymi ploteczkami. Oczywiście musiała już dłuższy czas czekać przy oknie, bo gdy tylko stanęłam pod furtką, od razu wybiegła z domu jak poparzona.

Miała włosy koloru pszenicy, prawie złote. Małe szare oczy, które przy jej wąskiej twarzy wyglądały naprawdę ślicznie. Była mniej więcej tego samego wzrostu co ja. Dzisiaj włożyła zwiewną jasnoróżową sukienkę i złote pantofelki. Mimo biegu, dotarła do mnie z gracją baletnicy, obdarzając przy tym uśmiechem, który pozazdrościłby jej nie jeden anioł.

- Cześć, słuchaj, cały wieczór spędziłam nad rozmyślaniami, jakie stroje włożymy na dyskotekę. Zostało tak niewiele czasu. - powiedziała i zaczęła iść w kierunku szkoły. - Musimy ubrać coś podobnego, aby do siebie pasować, ale nie jak klony. Najlepiej, żebyśmy dopasowały się kolorystycznie, a fasony kreacji podkreślały nasze figury. - tutaj narysowała rękami w powietrzu dwie sukienki.- Myślałam o czarnych sukienkach, ale przy twoich rudych włosach mogłoby to wyglądać dziwnie. Pomyślałam też o niebieskich, ale wtedy mój jasny blond wyglądałby ohydnie. Nie mogłam przez to w nocy spać, ale rano wpadłam na super pomysł.....

Mogłaby tak gadać godzinami. Nie chciałam jej słuchać, ale co chwilę pytała mnie o odcienie różnych kolorów, rodzaje falbanek i buty, jakie chciałaby włożyć. Nie interesowały mnie zbytnio ciuchy, ale kiedy wyobraziłam sobie siebie wirującą na balu i tłum adoratorów stojących naokoło, prawie zobaczyłam wyraz twarzy Maćka. Naszła mnie ochota na te wszystkie projekty. Zanim

doszliśmy do szkoły, miałam już w głowie prawie cały zarys mojej sukni. Kornelia chyba zauważyła mój niecodzienny zapach, ale pewnie postanowiła nic nie mówić, żeby go nie osłabić. To zaskakujące, jak potrafimy wykorzystywać uczucia innych, żeby ich zmusić do zrobienia tego, czego chcemy. Przez chwilę skojarzyło mi się to z małym dzieckiem, które próbuje zrobić słodkie oczka, by wzruszyć rodziców i zdobyć nową zabawkę.

Wreszcie dotarliśmy do naszej szkoły, budynku, którego prawie nie dało się odróżnić od miniaturowego zamku. Miał trzy piętra i nie był zbyt duży, przynajmniej z tej perspektywy. Otaczał go wysoki mur, który dokładnie zasłaniał tylną część i jej ogrom. Projektanci chyba chcieli ukryć, że z tyłu jest prawdziwy raj. Takiego podwórka jak u nas, nie ma żadna szkoła! Zazwyczaj ten widok skutecznie poprawiał mi nastrój, ale nie dzisiaj. Myśl o zazdrosnym Maćku nieco polepszył mi humor, ale nic nie mogło mnie do końca pocieszyć, nie dzisiaj. To będzie szary i smutny dzień.

Oczywiście Kornelia miała super humor już przy wejściu, zbierając wszystkie spojrzenia chłopaków, którzy patrzyli na nią z rozmarzeniem, błagając Boga, żeby chociaż się do nich uśmiechnęła. Na mnie zwracali uwagę tylko wtedy, gdy przez przypadek zasłoniłam im widok. Kiedy wreszcie dotarliśmy pod salę biologiczną, odczułam dużą ulgę. Mogłam się wreszcie na czymś skupić, nie czując wokół tyłu spojrzeń.

Kornelia najpierw musiała przywitać wszystkie dziewczyny z naszego roku, co sprowadzało się do 5 kroków: 1. "Cześć"! 2. "Buziaczki"! 3. "Ploteczki..." 4. "Porady..." 5. "To, pa"! Kiedy już "obskoczyła" tak wszystkie dziewczyny, знаła różnorodne plotki, jakie tylko mogły być, powróciła do mnie śpiwnym krokiem. Wszyscy oczywiście lubili ją za krok 4., kiedy udawała, że naprawdę obchodzi ją problemy innych. Jej porady były nawet mądre, ale udzielała je raczej od niechcenia. Jak na razie nikt tego nie zauważał. Ludzie po prostu lubią myśleć, że kogoś obchodzą.

Tak, moja przyjaciółka jest płytką, kłamliwą, samolubną i niezbyt mądrą, więc dlaczego się z nią przyjaźnię? To skomplikowane. Znamy się już od trzeciej klasy. Kiedyś taka nie była. Ja wciąż pamiętam tę dziewczynę, z którą bawiłam się w piaskownicy w czasach, kiedy obiad jadłyśmy same, bo nikt nie chciał się dosiąść do mnie - aparatki, i jej - okularnicy. Już nie noszę aparatu, a ona zamieniła swoje okulary na szkła kontaktowe, ale wszystkim powiedziała, że już nie ma problemu ze wzrokiem. Tylko ja znałam prawdę. Czasami jest równie fajna jak kiedyś. Nadal potrafi przyjść w nieco zmiętej piżamie i spędzić ze mną całą noc na oglądaniu starych filmów, których nikt już nie zna. Nie mam jej za złe, że przed nikim nie chce się przyznać do naszych „piżamowych” wieczorów. To straszna wiocha oglądać takie filmy. Mimo wszystko uwielbiałam te chwile, mogłam się poczuć tak samo jak w trzeciej klasie, kiedy byłyśmy sobie najbliższe.

Zabręczał dzwonek i zaczęła się pierwsza lekcja. Po kilku minutach wszyscy siedzieli na swoich miejscach. Tylko na środku stał chłopak, którego widziałam pierwszy raz w życiu. Był dość wysoki, miał brązowe włosy ułożone w artystyczny nieład, zaś cerę -śniadą. Przesunął wzrokiem po całej klasie oczami, które niewątpliwie mogły skraść błękit oceanowi. Jego wzrok

nagle zatrzymał się na mnie. Przez chwilę miałam nadzieję, że gapi się na Amandę siedzącą obok. Niestety, jego wzrok niewątpliwie spoczywał na mojej osobie. Patrzył, jakby chciał mnie roztopić swoim spojrzeniem. Na szczęście pani Mariolka (tak ją nazywamy) postanowiła się w końcu odezwać i musiał spojrzeć teraz na nią.

- Dzień dobry. Pragnę wam przedstawić nowego ucznia, Christiana Rozełę. Mam nadzieję, że miło go przyjmiecie. Pani Mariolka zawsze sympatycznie witała nowych uczniów, nikomu nie przeszkadzał nawet fakt, że za każdym razem mówiła tę samą formułkę. Teraz zwróciła się do Christiana - Zajmij proszę swoje miejsce. Dzisiaj zwolnię cię z odpowiedzi.

Jego wzrok zaczął wyszukiwać w klasie wolnych miejsc, (których było zaledwie pięć) jak na złość ominął pierwsze, drugie, trzecie, czwarte, no nie, zatrzymał wzrok na ostatnim już w klasie. Za mną. Na chwilę nasze spojrzenia się spotkały. Jego oczy jakby się do mnie uśmiechały, nawet bardziej niż usta. Normalna dziewczyna odwzajemniłaby uśmiech, ale nie ja. Jak najszybciej otworzyłam książkę na jakiegokolwiek stronie i zaczęłam udawać, że czytam. Słuchałam, jak Christian przechodzi koło naszej ławki i zajmuje miejsce za mną, wywołując tym chichot dziewczyny siedzącej koło niego. Z pewnością cieszyła się z towarzystwa nowego przystojniaka, nawet nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, że w tym momencie pożera go wzrokiem.

Przez całą lekcję biologii nie mogłam się skupić, co chwilę Kornelia szturchała mnie w bok i mówiła: "Ej, ten nowy się na ciebie gapi", "chyba się w tobie buja" itp. Mimo szczerych chęci nie mogłam myśleć o lekcji choćby na tyle, żeby zapisać pracę domową. Już w połowie się poddałam i zamiast tego zaczęłam rysować konie w zeszytcie. Kiedy wreszcie lekcja dobiegła końca, byłam w siódmym niebie. Staralam się nie odwracać w obawie, że znowu napotkam jego spojrzenie. O co w ogóle mu chodziło, czy w tej klasie nie było wystarczająco dużo dziewczyn, w które mógłby wlepić gały? Czy to przez moje rude włosy? Oby nie. Może w przyszłym roku znajdzie sobie inną dziewczynę do patrzenia. To by było pocieszenie. Do wakacji zostały już tylko dwa miesiące. Tyle byłam w stanie wytrzymać.

Poczekalam, aż Christian wyjdzie z sali tak, bym mogła ją opuścić bez przyciągania jego spojrzenia. Kiedy tylko wyszłam, poczułam, jak ktoś mnie łapie za ramię i przeciąga przez tłum. To była Kornelia. Chciałam ja zapytać o co chodzi, ale szum na korytarzu był zbyt głośny. Ciągnęła mnie przez zawile korytarze, nie zatrzymując się ani na chwilę. Przepychała się i zbierała zdziwione spojrzenia, aż w końcu wyszliśmy na dwór tylnymi drzwiami. W przerwie obiadowej roilo się tu od nastolatków, ale teraz było tu tylko kilka osób. Przeszła przez podwórko i dwa boiska z szybkością motoru. Weszła do ogródka kwiatowego z tyłu szkoły, dzieła założycielki, która po prostu kochała kwiaty. Sama twierdziła, że taki ogródek mógłby odstresować po lekcjach, ale mało ludzi tu przychodziło. Po prostu w tych czasach nikt nie interesował się przyrodą. Minęła kręte korytarze z krzewów i już po chwili byliśmy w naszym ulubionym miejscu.

Małe koło, w którym rosło trochę róż i znajdowała się nasza brązowa ławka. Ścieżka była wyłożona szarą cegłą, a na samym środku stała duża rzeźba białego konia. Lubiłam go nazywać

Śnieżynką.

Same korytarze były tak pokręcone, że nawet gdyby ktoś chciał, nie trafiłby do naszego miejsca. Pociągnęła mnie na naszą ławkę. Usiadłyśmy. Ciągłe trzymając mnie za rękę, popatrzyła na mnie szarymi oczami jakby czekała na jakąś odpowiedź. Nie wiedziałam, o co jej chodzi. Przez jakąś minutę żadna z nas nic nie mówiła. Chyba w końcu się zorientowała, że nic nie powiem, bo postanowiła odezwać się pierwsza.

- Co się z tobą dzieje? Od rana zachowujesz się dziwnie. Najpierw z wielką ochotą rozmawiasz ze mną o rzeczach, które cię nie obchodzą, później chłopak próbuje cię podrywać, a ty tylko się do niego uśmiechasz, po czym czytasz rozdział, który będziemy przerabiać dopiero za trzy miesiące. Wiem, że masz chłopaka, ale przecież zamierzasz się z nim rozstać. Czasami w ogóle nie mogę cię zrozumieć - tutaj zrobiła niezadowoloną minę, westchnęła teatralnie i opadła na ławkę. Nawet nie zwracała uwagi na to, że powiedziała "rozdział", już dawno się do tego przyzwyczaiłam.

- Tak naprawdę to Maciek zerwał ze mną przez sms-a. - powiedziałam niby od niechcenia, udając, że nic to dla niej nie znaczyło.

-Serio?! - gwałtownie poderwała się z ławki - Jezu, straszna szkoda, musi ci być bardzo przykro, znaczy i tak byś z nim zerwała, ale to musi być trudne, znaczy ja nie wiem, bo nikt ze mną jeszcze nie zerwał, ale..... hm, co to ja chciałam? Zrobiła taką minę jakby o czymś intensywnie myślała i zaczęła się wpatrywać w przestrzeń.

Cała ona, na co dzień gada jak najęta, ale jak przyjdzie co do czego, to nie może się wysłowić. Ludziom tak łatwo przychodzi mówienie nieprawdziwych rzeczy, ale kiedy trzeba dodać coś od siebie, to nie można znaleźć słów. W końcu chyba się poddała i powiedziała zapewne pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

- Mówiłam, że tak będzie. Zbierasz się już z miesiąc, żeby z nim zerwać. Może powinnaś wreszcie zająć się innymi chłopakami. Chyba nie powiesz, że nie zauważyłaś, jak tamten chłopak się na ciebie gapi. Posłała mi swój łobuzerski uśmiezek, po czym wybuchła śmiechem.

Pogadałyśmy jeszcze chwilę o wszystkim i o niczym i poszłyśmy na matkę. Do końca dnia nie wróciłyśmy ani razu do tematu, nie licząc "Christian jest słodki, weź daj mu szansę". Mogłam się nad tym zastanowić, ale czy coś by z tego było? Nawet go nie znałam. Nie chciałam być jedną z dziewczyn, które najpierw zaczynają chodzić z chłopakiem, bo akurat na niego wpadły, a później dopiero zaczynają go poznawać. Z Maćkiem też tak było. I co z tego wyszło? Nic sensownego.

Odprowadziłam Kornelię do domu. Sama postanowiłam skrócić do stajni. Potrzebowałam się odprężyć. Przy Ambrozji to było łatwe. Już idąc przez piękną wiejską drogę, czując kwiaty naokoło i widząc ten wspaniały krajobraz, poczułam się jak w domu.

Wreszcie dotarłam do stajni moich rodziców. Składała się z dziesięciu budynków, z których każdy można było podzielić na dwie części, jedną z boksami dla koni, a druga to była ogromna hala

do ćwiczeń. Budynki były szare, a dachy czarne. Z tyłu ciągnęły się pastwiska zajmujące większą powierzchnię niż sięgało moje oko. Weszłam do budynku A. Znajdowało się tu też biuro i siodlarnia. Wzięłam czyścidla, swoje siodło, resztę wyposażenia i poszłam do jednego z koni, które ćwiczyłam- Iryny. Tata kazał mi trenować kilka koni, z którymi musiałam pracować codziennie po godzinie. Nie przeszkadzało mi to, lubiłam się nimi zajmować i bardzo się cieszyłam, gdy później miały wysokie wyniki na zawodach. Chociaż robiłam coś pożytecznego.

Weszłam do sektora C, ze źrebiętami. Przyszykowałam ją i zabrałam na halę. Było jeszcze wczesnie, więc nie zdążyły przyjechać żadne dzieci na lekcję jazdy konnej. Wokół panowała cisza i spokój. Przyjemnie się pracowało, nawet jeśli koń był jeszcze nienauczony i nie jeździło się na nim idealnie. Po kilku minutach byłam w stanie skupić się już tylko na pracy. Naszą godzinną lekcję zakończyłam odprowadzeniem konia do boksu. Wróciłam do siodlarni i prawie mnie zatkało, przed wejściem do hali stał Christian. Nie wiedziałam co powiedzieć. Instynktownie spojrzałam na swoje ubranie. Czarne bryczesy, biała koszula w kratę. Włosy miałam zapewne rozczochrane od toczka i byłam cała spocona. Niezbyt ładny widok. Szczęście, że był odwrócony tyłem. Przeszłam jak najciszej i weszłam do siodlarni. Najszybciej jak potrafiłam, odwiesiłam wszystko, przeczesalam włosy i przemyłam twarz w łazience. Stałam przed lustrem. Jak wyglądam?

- Całkiem niezłe - powiedziałam do siebie cicho.

Moje rude włosy były w nawet niezłym stanie, choć nadal lekko oklapnięte u góry. Nie wyglądałam już na spoconą ani na brudną. Nie byłam jednak przekonana. Nigdy nie wyglądam dobrze, to po prostu fakt. I nagle coś sobie uświadomiłam

- Dlaczego mnie to obchodzi, to tylko kolega z klasy.

Wyszłam na korytarz. W głowie ciągle powtarzałam trzy słowa: "To tylko kolega", "To tylko kolega", "To tylko kolega". Nie byłam pewna, czy sama w nie wierzyłam.

-Cześć - zaczęłam niepewnie. Nawet mnie zaskoczyła słabość mojego głosu.

Odwrócił się. Wyglądał zabójczo. Miał czarną koszulę i dżinsy. Prawie byłam na niego zła, że wygląda lepiej ode mnie.

-Cześć, nie spodziewałem się tu ciebie. Amanda, prawda? - Uśmiechnął się do mnie jeszcze piękniej niż rano.

-Tak. - Wiedział jak mam na imię. Zyskał tym u mnie punkt. - To stajnia moich rodziców, to ja powinnam być zaskoczona. - Z trudem powstrzymałam się od uśmiechu. Tylko dlaczego? Czy on tak na mnie działał? Czy z uśmiechaniem było jak z ziewaniem i kiedy jedna osoba się uśmiecha, to druga też ma ochotę? - Co tutaj robisz?- Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

-A co? Myślisz, że mieszcuchy nie potrafią jeździć konno. - Teraz już się uśmiechałam. To było po prostu komiczne. - Możesz w to nie wierzyć, ale w mieście też mamy stajnię. Pomyślałem, że

mógłbym pomóc i wytresować kilka koni. Z grubsza. Szukam pracy.

Mój ojciec lubił zatrudniać młodych ludzi, uważał, że "świeża krew" jest niezbędna w każdej stajni. Nie był to głupi pomysł. Przynajmniej, jak na razie się sprawdzał. W tej miejscinie prawie każde dziecko jeździło konno. To było coś jak znak firmowy. Nie wiem czemu, ale spodobała mi się myśl, że moglibyśmy pracować razem.

- Ok, ale najpierw muszę zobaczyć jak jeździsz.

- Więc w drogę.

- Teraz?

- Tak, zapraszam cię Amando na naszą pierwszą przejażdżkę. - Tutaj uśmiechnął się do mnie i wyciągnął rękę, jakby chciał mnie zaprosić do tańca. Ale jedno słowo w tym słodkim zaproszeniu przyprawiło mnie o uśmiech.

- Pierwszą?

- Tak, mam nadzieję, że nadejdzie też i druga. - Dobra, teraz na bank mnie podrywa. Tylko czemu mi się to podoba? Czemu w głębi serca miałam nadzieję, że tak powie? Poczułam, że się rumienię, więc szybko skręciłam do siodlarni tak, by nie widział mojej twarzy.

To było jedyne miejsce, gdzie czułam się pewnie. Bez chwili wahania podeszłam do właściwego siodła. Decyzję podjęłam już w drodze. Wiedziałam, c który koń będzie do niego pasował- Himeryk. Piękny, biały ogier. Zdjęłam jego siodło i rzuciłam Christianowi, który złapał je w ostatniej chwili.

- Trochę ciężkie - powiedział zdyszany. Zaśmiałam się pod nosem.

- Bądź mężczyzną.

Zarzuciłam mu resztę sprzętu oraz czyściadła i poszłam po własny. Następnie dałam mu toczek, wzięłam swój i ruszyliśmy obładowani w stronę naszych koni. Po drodze słyszałam jak sapie. Poczułam się trochę lepiej. Może i on lepiej wyglądał, ale za to ja byłam silniejsza. Wskazałam mu jego bok, który był dokładnie na przeciwko mojego. Przez chwilę patrzył tylko na konia, jakby chciał go przeszyć na wylot wzrokiem. Na końcu pokiwał głową z uznaniem i stwierdził:

- Piękny ogier.

Zaczęliśmy oporządzać swoje konie. Radził sobie równie sprawnie jak ja, problemy miał dopiero przy kopytach.

- On nie chce się przesunąć, jak ty sterujesz swojego?

- Popatrz.

Podeszłam do niego i klepnęłam konia w zad, to był mój trik na przesunięcie Himeryka. Niestety, Christian stał zbyt blisko ściany, więc został do niej przyciśnięty.

- Ej, uwolnij mnie. Jak ty to zrobiłaś?- Powiedział, próbując się wydostać. W końcu udało mu się wyswobodzić i dokończyć przygotowywania. Po kilku minutach doszłam do wniosku, że jednak trzeba będzie mu pomóc wsiąść, co było nawet śmieszne. Nie mógł się podciągnąć, ja nie mogłam go wyżej podsadzić i na końcu się roześmialiśmy, przez co byliśmy słabsi i było nam jeszcze trudniej. Skończyło się na tym, że nawet konie wyglądały jakby się z nas śmiały. W końcu wpadliśmy na "błyskotliwy" pomysł i przynieśliśmy krzesło. Wyruszyliśmy.

- Oświadczam, że to moje najdłuższe przygotowania do jazdy w życiu. - Oboje się roześmialiśmy.

- Gdzie jedziemy? – spytał w bramie.

- To zależy, jak dobrze czujesz się w siodle.

- Hm, założę się, że lepiej od ciebie - powiedział z zadziornym uśmiechem.

- To wyzwanie?- Teraz oboje byliśmy bliscy śmiechu.

- A jeśli?

- Niech wygra lepszy - powiedziałam i w tym samym czasie wyruszyłam cwałem przed siebie, zostawiając zdziwionego chłopaka za sobą. Po ustawieniu kierunku postanowiłam się obejrzeć, czy daje radę. Zwolniłam nieco. Obróciłam się i w tej samej chwili Christian minął mnie z zawrotną prędkością.

- Ślimak - wykrzyknął na wpół się śmiejąc.

- Zobaczymy - odkrzyknęłam i w tej samej chwili popędziłam Ambrozję jeszcze bardziej. Zbliżałam się powoli do niego.

Nie wiem, ile czasu tak jeździliśmy, ale mi minęło jak z bicia trasa! Raz ja prowadziłam, raz on. Ciągłe się przy tym śmialiśmy. Chyba pierwszy raz miałam aż taką frajdę z jazdy. Nie wiem, jak daleko odjechaliśmy, ale mnie to nie obchodziło. Miejscami jechaliśmy przez pola, łąki, wieś, czasem nawet skakaliśmy przez czyjeś ogrodzenia, ale nie bardzo nas to obchodziło. Postanowiłam zająć się konsekwencjami później.

- Nasze konie chyba już się zmęczyły - powiedział uśmiechając się do mnie jeszcze bardziej. Trochę się wkurzyłam, nawet spocony wyglądał lepiej ode mnie. Nie odzywałam się przez dłuższą chwilę, więc chyba postanowił zmienić temat. - Ładne strony, idealne miejsce na znalezienie Raju.

- Czego?

- Takiego miejsca, gdzie można побыć samotnie. Tylko własnego, gdzie nigdy nie dzieje się nic

złego. Trochę mnie zamurowało. Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi od kogoś, z kim przed chwilą ganiałam bez opamiętania, nie zważając na dzieci, które z wielkim krzykiem usuwały się z drogi.

- W takim razie chyba mam takie miejsce. - Miałam. Niedaleko od mojego domu był las, a w nim mały wodospadzik i jezioro. Lubiłam tam jeździć, ale zawsze tylko z Ambrozią. Nikogo bym tam nie zabrała, a nie wiedzieć czemu, nagle zapragnęłam mu go pokazać. Możemy tam pojechać. Rozejrzałam się dookoła. Jakoś wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, w którym kierunku jechaliśmy. Byliśmy niedaleko.

- Nie, to przecież twoje miejsce, ale jeśli znajdę swoje, obiecuję, że cię tam zabiorę. - Dlaczego był dla mnie taki miły? Czy mnie podrywał? Może to sobie wymyśliłam i próbował się tylko z kimś zaprzyjaźnić.

- No to powinniśmy być kwita. W drogę. Ruszyłam pędem, zanim zdążył zaprzeczyć. Kiedy już mnie dogonił, nieco zwolniłam i przeszłam do kłusu. Czułam pod sobą płytki oddech Ambrozji. Wiedziałam, że jej też przyda się przerwa. Dalszą drogę przejechaliśmy bez słowa.

Dotarliśmy do lasu. Ruszyliśmy przez wysokie drzewa, mijając co jakiś czas wystraszonego jelenka albo królika. Podróż jakoś mi się dłużyla, zazwyczaj chłonełam miłą atmosferę lasu, mojego drugiego domu, ale dzisiaj wszystko było jakby mniej żywe. Głośne i wesołe poćwierkiwania ptaków teraz były rzadsze i brzmiały jakby przed czymś nas ostrzegały. Udałam, że tego nie zauważyłam. Za mną Christian jechał bez słowa. Co jakiś czas odwracałam się, żeby sprawdzić, czy nadal tam jest. Jechał strasznie cicho. A może mi się zdawało? Oby tak. Dotarliśmy do rzeczki, która zakręcała jeszcze kilka razy gdzieś w lesie i docierała do wodospadu. Zsiadłam z konia, żeby go przeprowadzić. Mój towarzysz zrobił to samo, nadal się rozglądając za czymś. Przeszłam przez prosty mostek, który wybudowałam jeszcze w dzieciństwie. Christian też przeprowadził swojego konia, klęknął przy rzece i zanurzył w niej rękę, wyciągając trochę wody. Przyglądał się jej jakby właśnie powiedziała mu coś ciekawego. Oglądałam to z lekkim zdziwieniem, chociaż pamiętałam, jak przyszłam tu pierwszy raz. Też wydawała mi się dziwna. Nie wiem czemu, po prostu coś w niej było. To tak jak wtedy, kiedy budzisz się w nocy i masz wrażenie, że coś się w ciebie wpatruje albo ktoś chwali twoją nową fryzurę, ale wydaje ci się, że to tylko kłamstwo. Miałam dosyć już oglądania jego "rozmowy" z wodą, więc zaczęłam szukać jakiegoś tematu, żeby go od niej odciągnąć. No tak!

- Chcesz coś zobaczyć. - Nic nie mówił, ale chyba odciągnęłam go od wody, bo wlał ją z powrotem do rzeki i spojrzał na mnie. Zerwałam z drzewa liścia i wrzuciłam go do rzeczki. - A teraz choć do wodospadu.

Spojrzał na mnie podejrzliwie, ale nic nie powiedział i poszedł za mną. Szliśmy jeszcze tak dwie minuty, aż zobaczyłam mój wodospadzik. Po ciemnościach, jakie panowały w lesie, to miejsce wręcz emanowało światłem. Naokoło rosło pełno niebieskich kwiatów z kolcami, nieco podobnych do róż, ale nie do końca. Trawa była zielona, a woda przejrzysta. Wodospad miał

może dwa i pół metra, ale i tak był piękny. Niegdyś pokrywał go mech i inne rośliny, ale od kiedy go znalazłam i wysprzątałam, był już czysty. W cieniu drzew widać było zarys mojej ławki, którą niegdyś zbudowałam. Konie rozsiadaliśmy i przywiązaliśmy do skały. Swego czasu wydrążyłam tam dziurę, która teraz tworzyła swego rodzaju uchwyt tak, abym mogła tu przyprowadzać konia. Przyglądał mi się uważnie, gdy przywiązywałam nasze zwierzęta, a ja patrzyłam, jak siłuje się z siodłami. Trochę to było zabawne. Żeby było jasne, to nie ja go do tego zmusiłam, sam zaoferował swoją pomoc. Może po prostu chciał pokazać, że też jest silny, ale wątpiłam w to. Nie wyglądał na chłopaka, który lubi się popisywać swoją tężyzną. Kiedy był w połowie zobaczyłam jak z wodospadu zlatuje liść, którego wcześniej wrzuciłam do rzeki. Naprawdę chciałam mu to pokazać. Chwyciłam go za ramię i pociągnęłam do brzegu, przez co wypuścił jedno z siodeł i o mało co się nie przewrócił. Zanim zdążył złapać równowagę, miałam już w rękach odmienionego liścia.

- Co ty . . .- jego spojrzenie padło na to, co miałam w rękach- Ale, jak to możliwe? - Wziął ode mnie teraz już różowego liścia. Obracał go w dłoniach przez chwilę, a później spojrzał na mnie, jakbym właśnie obwieściła, że umiem czarować - Jak ty to zrobiłaś?

.....

Po pół godzinie siedzieliśmy na ławce w cieniu i gadaliśmy o tym i o tamtym, konie były już rozsiadane, a Christian stwierdził, że zabierze liść do domu.

- Nie wiesz, czemu liść zmienił kolor? - spytał już chyba po raz setny, za każdym razem mi się przyglądając, jakbym miała na czole napisane "nie wierz jej".

- Nie, a ty wiesz?

Po raz tysięczny odwdzięczyłam się tym samym pytaniem.

- Nie.

Spuścił wzrok, przez co nabrałam wrażenia, że on wie. Milczeliśmy jeszcze przez chwilę.

- Amanda, może mógłbym ci mówić Amy - zaskoczył mnie tą nagłą zmianą tematu. - Jasne. A ja będę ci mówić.. - spojrzałam w jego głębokie oczy, obadałam go od góry do dołu. Jedyne co mi przychodziło do głowy to "ciacho", ale nie powiedziałabym tego na głos. Odwróciłam od niego wzrok, żeby móc się choć trochę skupić. Moje spojrzenie spoczęło na koniach. Przypomniała mi się nasza przejażdżka. Uśmiechnęłam się, ale zaraz się opamiętałam. To musiało wyglądać dziwnie. Najpierw się rozglądałam, patrzę na konie i uśmiecham jak głupia. Chociaż wymyśliłam - Będę ci mówić Dżokej. Popatrzyłam się na niego. Wyglądał na szczerze rozbawionego.

- Dżokej - powiedział jakby smakował to przezwisko, teraz to on patrzył w przestrzeń. Po chwili jego spojrzenie trochę opadło i spochmurniał. - Niech będzie. - Odwrócił wzrok od trawy i spojrzał na niebo - Już późno.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, ile czasu minęło. Czy to możliwe, że przez te krótkie przejażdżki upłynął cały dzień? Miałam się pouczyć dzisiaj z Kornelią. Na pewno była zła, kiedy przyszła do mnie i mnie nie było. Zrobi mi awanturę jak nic. Mój wzrok jakoś padł na kwiatek u moich stóp. Ona uwielbia kwiaty. Na pewno jej się spodoba. Zerwałam kwiat, który miał choć trochę udobruchać moją koleżankę.

Dżokej już założył siodła naszym koniom i czekał na mnie. Wzięłam swojego, włożyłam kwiatka do schowka przy czapraku i ruszyliśmy. A za nami słońce chowało się do snu, rzucając piękną pomarańczową poświatę na mój cudowny raj.

Szkoda, że dni tak szybko się kończą.

.....

Stałam przed drzwiami mojego domu. Była około dziesiąta godzina. No super. Mama będzie zła. Wzięłam wdech i nacisnęłam klamkę. Drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Było ciemno. Oby wszyscy już spali. Przemknęłam się jak najciszej przez długi korytarz. Weszłam do mojego pokoju. Tu też nikogo. Zapaliłam światło. Ok, wszystko tak jak to zostawiłam. Moja sypialnia była prawie cała biała. Białe ogromne łóżko z baldachimem, komoda, dwie szafy biurko, dwa okna, wielki dywan, szklany stolik do kawy i dwa fotele. Wszystko było białe oprócz kilku szczegółów. Brązowe i czarne konie na komodzie. Zdjęcia moje i mojej rodziny, przyjaciółki oraz koni zawieszane na ścianie w czarnych ramach (chciałam, żeby się wyróżniały). Przebrałam się w piżamę (czarną bluzkę na ramiączka z czerwoną trupią czachą. i niebieskie, krótkie spodenki) i usiadłam na łóżku z telefonem. Ok. Cztery wiadomości. Trzy od Kornelii.

"Mam wielkie wieści, jak przyjdę to ci powiem"

"Gdzie ty jesteś?"

"Musimy jutro pogadać"

I jedna od nieznanego numeru.

"Może kiedyś powtórzmy ten wypad. Dżokej"

Uśmiechnęłam się do siebie. No tak, zapomniałam. Podeszłam do komody, przy której położyłam plecak i wyciągnęłam moją różę. Przez chwilę napawałam się jej pięknem. To tak, jakbym przyniosła ze sobą kawałek wodospadów. I to po raz pierwszy. Wstrzymałam oddech i obróciłam ją w palcach jakby mogła się rozpaść od byle podmuchu. Odłożyłam kwiat na komodę i przyniosłam z łazienki awaryjną doniczkę napełnioną wodą. Tak, awaryjne doniczki to pomysł Kornelii. Martwiła się, że w liceum będziemy rozchwytywane i otrzymamy góry kwiatów od chłopaków. Dlatego kupiła każdej z nas po pięć awaryjnych doniczek. Tak jakby co.

Włożyłam niby różę do doniczki i patrzyłam, jak światło księżycy wpadające przez okno odbija się w jej niebieskich płatkach. Była piękna, ale i tajemnicza. Zaczęłam się zastanawiać, czy ona też

skrywa jakiś sekret (zapamiętać, oglądać mniej filmów). Ale nie wyglądała, żeby ta tajemnica była radosna, wręcz przeciwnie - smutna i złowroga. Jakby ten kwiat wyhodowała jakaś nieczysta istota.

...

Biegłam przez las i nagle znalazłam się przy moim wodospadzie. Była noc. Wokół panowała cisza. Blask księżyca odmienił to miejsce, teraz zdawało się mroczne. Nagle usłyszałam, jak ktoś idzie. Z krzaków wyłoniła się mała dziewczynka o blond włosach i najprawdopodobniej niebieskich oczach. Nie widziałam dokładnie. Miała góra siedem lat. Jej włosy lekko powiewały na wietrze. Przez chwilę rozglądała się nerwowo wokół. Była bardzo zziębnięta, jakby przebiegła co najmniej 6 kilometrów. Na sobie miała białą sukienkę i gołe stopy. Nie zauważyła mnie. Czyżbym była niewidzialna? Zrobiłam krok w jej stronę, tak, by mogła mnie zobaczyć. Nic. Podeszłam jeszcze kilka kroków, później jeszcze kilka, aż w końcu znalazłyśmy się bardzo blisko siebie. Byłam niewidzialna.

Rozejrzała się jeszcze raz i tym razem jej wzrok padł na jeden z kwiatów. Podeszła do niego powoli. Ukłękła przed nim i wyciągnęła rękę, jakby bała się, że ucieknie. Przez chwilę patrzyła na kwiat i wyglądała na oczarowaną jego pięknem. Spróbowała go zerwać, ale gdy go dotknęła, od razu cofnęła rękę. Ukłuła się. Przez chwilę patrzyła na swój palec, z którego zamiast czerwonej popłynęła niebieska krew. Nie mogłam pojąć, co widzę. Za chwilę dziecko znieruchomiało, nawet nie oddychała, jej klatka piersiowa przestała się unosić i opadać. Jej włosy już nie powiewały leciutko, jakby wiatr postanowił je omijać. Zamknęła oczy, a potem zaczęła mrugać jakby próbowała je przyzwyczaić do światła. Spojrzała prosto w moje oczy. ale one nie były już niebieskie tylko czarne, i to nie tylko tak jak powinny wyglądać, ponieważ nie miała nawet białek. Były całe czarne oprócz jednego jasnego punkciku, który wyglądał jak gwiazda na niebie. Dokładnie. Jej oczy wyglądały jak niebo. Patrzyła na mnie przez chwilę nieobecny wzrokiem, a potem popędziła do lasu. Kiedy minęła pierwsze drzewa, nagle z boku nadleciał sztylet, przebił jej gardło i razem z jej bezwładnym ciałem wbił się w pień drzewa obok. Ostatnie, co zobaczyłam, to rękę wyciągającą nóż i opadające na ziemię ciało.

Obudziłam się spocona, ale o dziwo spokojna. Spojrzałam na zegarek. Piąta czterdzieści, jeszcze trochę snu mi zostało. Przeniosłam wzrok na kwiat stojący na komodzie. Nie wiem czemu, ale teraz wyglądał po prostu strasznie. Miałam ochotę go wyrzucić przez okno, spalić, albo wrzucić do szafy, ale opanowałam się. "To tylko kwiat" powtarzałam sobie w głowie jak modlitwę, aż w końcu zasnęłam.

....

Zbliżyłam się do sali i od razu ją zauważyłam. Kornelia siedziała razem z grupką innych dziewczyn. Z tego co pamiętam : Dominiką, Kamilą i Iloną. We trzy plotkowały i się śmiały, ale Kornelia wcale nie wyglądała na szczęśliwą. Miała podkrążone oczy i wyglądała bardziej niż zwykle. Zamiast sukienek, które wkładała zazwyczaj o tej porze roku, ubrała czerwony sweter i jasne dżinsy. Jeszcze przed chwilą byłam na nią zła. Wyszła dzisiaj sama, przez co skazała mnie na

dwudziestominutową rozmowę z jej mamą pod tytułem "Kłótnie to nic dobrego". Ludzie już tak się przyzwyczaili, że chodzimy wszędzie razem i nigdy się nie kłócimy, dlatego, kiedy raz idziemy same do szkoły to wszyscy myślą, że musiałyśmy się pokłócić o coś naprawdę ważnego. Tym razem jednak mieli rację. Była na mnie zła, ale o co? Bo chyba nie tylko o wczoraj, prawda? Dobra, wystawiłam ją i mogła być zła, ale przecież aż tak by się nie wściekła. Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami i znałam ją jak nikt, nie obraziłaby się na mnie o byle co. Normalnie byłabym na nią wściekła, ale wyglądała tak żałośnie, że całą złość mi przeszła. Miałam ochotę do niej podejść i ją przytulić. Mogłam dać jej tego kwiatka na pocieszenie, ale mojemu bratu chyba się spodobał, bo jak rano wstałam, to już go nie było. Oczywiście do niczego się nie przyznał, a ja byłam już nieźle spóźniona, więc musiałam zostawić tę rozmowę na inną okazję.

Podeszłam do Kornelii, złapałam ją za ramię i odciągnęłam z taką siłą, że o mało co się nie wywróciła. Może jednak trochę byłam na nią zła. Spojrzała na mnie wściekła, i już chciała zacząć mówić, ale ją ubiegłam.

- Co się dzieje? - Chciałam zapytać o mnóstwo rzeczy. Czemu tak wygląda? Co się wczoraj stało? Co miała mi wczoraj ważnego do powiedzenia? Dlaczego dzisiaj rano mnie wystawiła? Postanowiłam jednak zadać uniwersalne pytanie, dzięki czemu miałam szansę zyskać chociaż jedną odpowiedź.

- To ja powinnam cię zapytać. Gdzieś ty wczoraj byłaś? Miałam ci coś naprawdę ważnego do powiedzenia, a ty po prostu mnie wystawiłaś. - Popatrzyła na mnie podkrążonymi, smutnymi oczami, które teraz wydawały mi się jakoś większe. Postanowiłam zmienić temat.

- Co miałaś mi wczoraj ważnego do powiedzenia? - Zrobiła jeszcze większe oczy ze strachu. Rozejrzała się uważnie, jakby się bała, że ktoś nas podsłuchuje. Wyglądała przez to jakby była szalona.

- Później. Spotkamy się dzisiaj o piętnastej trzydzieści siedem koło starego dębu, tego przy którym bawiłyśmy się w dzieciństwie.- Ok. Teraz już wiedziałam, że coś jest nie tak. Czegoś się bała. Czyżby oszalała? W tym wypadku okazało się to jedynym możliwym rozwiązaniem.

Najpierw ten sen, a teraz to. Czułam się jak w jakimś filmie grozy. Jeśli na spotkaniu z Kornelią okaże się, że jest wampirem to skoczę z klifu. Kiedyś czytałyśmy książki o wampirach, ale Kornelia stwierdziła, że to już oklepane i zaczęła nam wypożyczać dramaty. Oczywiście rozpoczęła tym nowy trend. To wszystko jednak dało się logicznie wytłumaczyć. Przez moją wybujałą wyobraźnię miałam ten dziwny sen, a Kornelia po prostu jest zła i chce mnie nastraszyć. Modliłam się, żeby tak było.

....

Zapukałam do drzwi mojego brata Kuby. Powinien jeszcze być w parku, ale to tak na wypadek. Nikt się nie odezwał. W porządku. To wchodzi. Pokój mojego brata wyglądał jak normalny pokój dzieciaka z obsesją na punkcie klocków lego. Pościel w klocki lego, zasłony, dywany, plakaty,

nawet na ścianach swego czasu je przykleił, tworząc z nich obronny napis: "I love lego". Większość osób po prostu się śmiała, kiedy wchodziła do tego pomieszczenie, ale nie ja. Zazdrościłam mu. Kiedy byłam w jego wieku, kochałam lalki, miałam w nich cały pokój. Wydawało mi się wtedy, że mają w sobie magię ,a kiedy brałam je do ręki, nagle ożywały i tworzyły własną historię. Jakoś nie czułam, że to ja za nie mówię, a to co mówiłam, stawało się ich słowami. Później jakby straciły swoją magię, to już nie było to samo. Stały się dla mnie kawałkami plastików i niczym więcej. Wyrzuciłam je. Zazdrościć każdemu dziecku, które jeszcze może się tym cieszyć. Zazdrościłam Kubie.

Dobra, koniec tych wspominek, pamiętaj po co tu przyszedłaś. Gdzie pięciolatek schowałby kwiatek? Pod łóżkiem. Podeszłam do łóżka i wsunęłam pod nie rękę. Nic. Tylko kilka klocków i trochę śmieci. Otworzyłam szafę i wysypało się z niej wszystko, co tylko było możliwe. Od rękawków do pływania, przez smycz (nigdy nie mieliśmy psa ani żadnego innego zwierzęcia), a skończywszy na sankach. Wątpię, żeby włożył tu moją różę. Została tylko jeszcze komoda i szafka przy biurku. Postawiłam na szafkę. Otworzyłam i zobaczyłam jakieś czarne zawiniątko. Nie wiem skąd, ale wiedziałam, że to mój kwiat. Wzięłam go i poszłam do swojego pokoju. Postawiłam niby różę na stole i zdjęłam z niej czarną powłokę. Teraz, za dnia nie wyglądała już tak strasznie. Usiadłam na krześle przy moim biurku. Patrzyłam na ten (teraz) cudowny kwiat i aż zaczęłam się zastanawiać, dlaczego w nocy był taki przerażający. Nie wyglądał inaczej. Po prostu coś w nim mówiło wtedy, że jest zły. Boże, o czym ja myślę, to tylko zwykły kwiatek. Może zaczynam świrować?! To tylko zwykły kwiatek. Piękny kwiatek.

- Piękny kwiatek. -Powtórzyłam na głos. Dotknęłam palcem jednego z jego płatków i nagle znowu byłam w lesie.

Jakiś chłopczyk biegł z mojej prawej. Był naprawdę szybki, ale nie zmęczony. Ktoś biegł za nim. Nie widziałam ani nie słyszałam niczego, ale wiedziałam to. Stał. Obejrzał się w lewo. Wreszcie mogłam zobaczyć jego zwarz. To był mój Kuba. Miał swoje rudawe włosy, słodką okrągłą twarz i jego zielone oczka. Ubranie miał całe poszarpane i ubłocone pewnie dlatego, że niedawno padało (moje urojenia były niesamowicie dokładne). Patrzył jeszcze chwilę za siebie, a później obrócił i zaczął biec w tym samym kierunku, co przed chwilą. Minęły może trzy sekundy i już zdążył mi zniknąć z pola widzenia. Nie wiem czemu, ale jego widok mnie przeraził. Wyglądał tak samo jak chłopczyk, z którym jadłam śniadanie dziś rano, ale jego spojrzenie zabijało. Takiego jeszcze u niego nie widziałam. Jak u drapieżnika. Nie zrozumcie mnie źle, czasem był na mnie wkurzony, wtedy też mógł zabijać spojrzeniem, ale nigdy nie było ono tak dzikie jak u lwa polującego na zwierzynę.

Za chwilę usłyszałam następne kroki. Wyjrzałam na tego kogoś zza drzewa. Nie był sam. Teraz słyszałam już dokładnie. To były dwie osoby jadące na koniach. Gdyby nie widok mojego brata chwilę wcześniej, nie byłoby to nic niezwykłego. Tutaj często ludzie jeżdżą po lesie. Dwie na czarno ubrane osoby zatrzymały się przede mną. Chłopak i dziewczyna mniej więcej w moim wieku. Oboje byli na czarno ubrani, na czarnym i srokatym koniu. Zaczęli się rozglądać. Czyżby

chcieli załapać Kubę? O co tu chodziło? Mój umysł zaczął pracować bez mojego pozwolenia, jak na lekcji matmy, kiedy pani daje przykład jakiegoś nierozwiązywalnego zadania, ale i tak zastanawiamy się nad odpowiedzią. Zaczęłam intensywnie rozmyślać. Co tu się działo? Moja imaginacja krążyła bez opamiętania, aż skupiła się na jednej myśli: "Nieważne, to mój brat". Mimo iż wiedziałam, że nie mogę w snach, w których jestem czymś w rodzaju ducha zatrzymać konia, to i tak stanęłam między końmi a drogą, którą pobiegł mój brat.

Obrócili wreszcie głowy w moją stronę. I. . . . No nie, tylko nie to. Musiałam się obudzić. Obudź się, obudź, powtarzałam sobie w myślach. Za późno, już to zobaczyłam. Obraz, który będzie mnie prześladował do końca życia. Na czarnym koniu jechał Dżokej, a na srokatym Kornelia. Jak to możliwe? To nie moja przyjaciółka. Na pewno nie. Ona nawet nigdy nie chodzi ubrana na czarno. Ale nie dało się temu zaprzeczyć. Jej wąska twarzyczka, szare oczka i złote włosy, upięte w niezwykle słodki koczek. To ona jechała na tym koniu. Stałam tam jak wryta, podczas gdy Kornelia rozglądała się. Czyżby za moim bratem? O co tu chodziło? Chrystian chyba wreszcie wiedział, gdzie ma jechać. Skierował swojego konia we właściwą stronę, tę, w którą pobiegł Kuba i skinął na moją przyjaciółkę.

- Tam jest, ruszajmy. - Chciał już jechać, gdy Kornelia go powstrzymała.

- Czekaj - powiedziała jednocześnie łapiąc go za rękaw, do którego ledwie sięgała z konia - Ja muszę już jechać, umówiłam się z Amandą, ale ty jedź. Poradzisz sobie? -popatrzyła na niego zatroskanym wzrokiem. Czy sobie poradzi? Dlaczego mówili tak niejasno?

- Tak. Spoko - uśmiechnął się do niej i już chciał jechać, kiedy jakby sobie coś przypomniał. -Nie zamierzasz jej powiedzieć, co? - spojrzała na nią jednocześnie uważnie i podejrzliwie, jakby w razie złej odpowiedzi mógł skoczyć i zwalić ją z konia.

- To moja najlepsza przyjaciółka, a jakby nie patrzeć, chodzi o jej brata, ale nie zrobiłabym niczego bez twojej zgody. - Miała wyraźnie nieszczęśliwą minę. Ale czego mi nie powie? Byłam pewna, że gdybym w tym momencie mogła zobaczyć swoją twarz byłaby równie nieszczęśliwa jak jej. Dobra, to tylko fantazja, ale była taka realna. Jeszcze pokazywała mi rzeczy, które mój umysł nie chciał przyjąć do wiadomości za żadną cenę.

Każde z nich rozjechało się w swoją drogę, a ja stałam tam jeszcze przez chwilę. Czy to możliwe? Jasne, że nie. Za chwilę się obudzę i okaże się, że tylko przysnęłam. Nic takiego się nie wydarzyło. Kornelia była smutna, bo nasze sukienki nie mogły dojechać. Na pewno. Była zmęczona, bo całą noc zastanawiała się, gdzie zamówić nowe. Chciała mi o tym powiedzieć, a gdy mnie nie było to najzwyczajniej w świecie pomyślała, że mnie to nie obchodzi i się obraziła. A tę całą sprawę ze spotkaniem wymyśliła tylko dlatego, że wiedziała, że moja wyobraźnia zacznie wymyślać różne rzeczy. Po prostu chce mi dać nauczkę, znęcając się mentalnie.

Podeszłam do najbliższego drzewa i zaczęłam walić w nie pięściami, ale przechodziły na wylot. Byłam taka sfrustrowana. Co to wszystko znaczyło, czy zaczynałam już wariować? Zresztą to był

tylko sen, mogłam robić co chciałam, nawet jeśli było to trochę dziwne. Nikt mnie tu nie widział. Po paru minutach opadłam już z sił.

Dlaczego się tak przejmowałam, przecież to był tylko sen. Dlaczego zawsze, jak pojawia się jakiś spoko chłopak, to albo okazuje się debilem, albo zarywa do mojej przyjaciółki, albo mam jakieś chore urojenia na jego punkcie? Czemu nie mogę myśleć normalnie. Koniec z science fiction. Na zawsze. Już nigdy nic nie przeczytam.

Oparłam głowę o konar, próbując jakoś poukładać wszystko, co się do tej pory zdarzyło. Ok. Do naszej klasy przychodzi nowy chłopak, który ciągle się na mnie gapi. Trochę dziwne, ale nic nadzwyczajnego. Jeździmy razem konno i z jakiegoś powodu mam ochotę mu pokazać fantastyczne zjawiska, które zawsze zostawiałam dla siebie. Dziwne, ale świadczy to o mojej odmienności, więc w sumie całkiem normalne jak na mnie. Jakieś chore wizje, o dziewczynce, ale i mojej przyjaciółce i być może przyszłym chłopaku. Dobra, to już dziwne. Nie do końca zmieniający się kwiatek nieco podobny do róży. Ok, teoretycznie wytłumaczalne, ale też trochę dziwne. W tych wszystkich zdarzeniach, były dowody tylko na to, że nie jestem normalna. To w niczym mi nie pomagało. Jeszcze doszłam do tych wszystkich wniosków będąc w jednej z moich urojonych wizji. Po prostu pięknie. Wiem co by powiedziała Kornelia, "ale sałata". To nawiązanie do czasów, kiedy byłyśmy małe i żadna z nas nie lubiła sałaty. Byłyśmy wtedy na podwieczorku u jej babci i ona nas zmusiła, żebyśmy zjadły po porcji sałaty. Po chwili weszła z dwiema ogromnymi michami sałat i wtedy Kornelia pierwszy raz użyła zwrotu "ale sałata".

Zakończyłam wspominki i na chwilę wróciłam do mojej chorej wizji. Jak ją przerwać? - pomyślałam. Z braku pomysłów zaczęłam walić głową o pień. Najdziwniejsze było to, że bolało. Chyba obaliłam stwierdzenie, że w snach nic nie boli. Uderzyłam raz i nic, potem drugi, trzeci, czwarty. Dlaczego nie działa? Co zrobiłam ostatnio, że go przerwałam? Nic, po prostu w jednej chwili już byłam z powrotem. Kolejny dowód, że to nie był zwykły sen. Normalnie jak śnisz, to nim zdążysz sobie do końca uświadomić, że to nie jest rzeczywistość, już wracasz. Tu tak nie było. Może nie tędy droga. Co robiłam przed zaśnięciem? Nic, tylko dotknęłam tego przekłętego kwiatka i No właśnie. Zaczęłam sobie wyobrażać, że cofam rękę. Może dziwny pomysł, ale w tym momencie byłam bardzo zdesperowana. Dobra, skup się.

Moja wymyślona ręka zaczynała się oddalać od kwiatka.....

.....

Obudziłam się w tej samej pozycji. Jeszcze minimetr dalej i znów dotknęłabym mojej niby róży. Odruchowo cofnęłam rękę. Spojrzałam na zegarek, za dziesięć minut spotkanie z Kornelią. Miałam nadzieję, że przeszło jej dziwne zachowanie. Zapomniałam to dodać do listy oryginalnych rzeczy. Zakryłam kwiatek wygrzebaną z głębi szafy fioletową chustą w żółte grochy, zgarnęłam telefon i wyszłam. Liczyłam na to, że Kuba nie postanowi znowu zabrać mojego kwiatka. I że go jeszcze kiedyś zobaczę.

.....

Przedzierałam się przez pola jakieś czterdzieści minut i ciągle nie mogłam znaleźć naszego drzewa. Czułam się z tym trochę dziwnie. Na filmach zawsze się pamięta miejsca z dzieciństwa i potrafi tam trafić z zawiązanymi oczyma, ale tam wszystko jest wyidealizowane. Bohaterowie to pamiętają, bo dla nich wydaje się to wzruszające, że dla kogoś to tak ważne, że po 20 latach o tym pamięta. Wzrusza to widza i film gra wtedy na emocjach, a o to przecież chodzi. Życie jest inne. To miejsce było dla mnie ważne, to prawda, ale droga do niego zagłębiła się w otchłani umysłu, przykryta tymi wszystkimi nowymi, które teraz wydawały mi się bardziej żywe. Drogę do przedszkola, którą chodziłam przez tyle lat zastąpiła ulica biegnąca w dół z boku prosto do naszej szkoły. Droga na plac zabaw została przykryta przez kamienie i w mojej głowie skręcała prosto do stajni. A to drzewo, które przez tyle lat wydawało mi się lepsze nawet od mojego domu, po prostu stało się jednym ze stu innych drzew porastających to miejsce. Wątpiłam, czy uda mi się je znaleźć na czas.

Po jeszcze kilku minutach dostrzegłam wreszcie to, czego szukałam. Zielone drzewo, teraz jakby zdawało się mniejsze. Pod nim siedziała Kornelia. Miała na sobie ten sam strój, w którym widziałam ją w swojej wizji. Kolejny powód, dla którego czułam, że to zdarzenie było rzeczywiste. Przemknęłam jeszcze dwa pola i dotarłam do drzewka wrózek. Tak je nazwałyśmy w wieku pięciu lat. Kornelia już tam siedziała. Teraz z łatwością mogłam porównać jej włosy do pszenicy, bo właśnie obracała jedną w palcach raz po raz kawałek urywając. Usiadłam koło niej, ciężko dysząc po długiej podróży. Nawet nie podniosła na mnie oczu.

- Jednak przysłaś. - powiedziała to z lekkim uśmiechem na twarzy, ale głos miała raczej smutny.
- Nie mam zbyt wiele czasu. Lepiej pogadajmy bez owijania w bawełnę, dobra?

- Dobrze - powiedziałam niechętnie. Takie słowa nie wróżyły nic dobrego. Oczywiście pierwsze co przyszło mi na myśl to to, że nie chce się ze mną dłużej przyjaźnić, ale nie chciałam przez to wyglądać, jakby to już się zdarzyło. Przykleiłam sobie do ust najszerszy uśmiech, na jaki się zdobyłam, choć pewnie wyszedł mi marnie. Obróciła się do mnie twarzą. Malował się na niej przez chwilę stoicki sposób i koncentracja. Nagle wybuchnęła śmiechem. Oczywiście, robiła mnie w konia. Następnie schowała głowę w rękach i próbowała przestać się śmiać.

- Christian jest moim kuzynem. - Trochę zdziwiła mnie ta wiadomość, ale znałam ją na tyle, żeby wiedzieć, że jej reakcja była naturalna. Naprawdę się z tego cieszyła. Większość dziewczyn byłaby raczej wstrząśnięta taką wiadomością, ale nie ona. Jej rodzina skrywała wiele sekretów. Nauczyła się brać wszystko na klatę. - Pewnie się zastanawiasz, dlaczego ci to mówię. Nie przeszkadza mi to, że jest, prawie moim bratem. Mam ci coś ważniejszego do powiedzenia. - Tutaj spojrzała na mnie i zrobiła swój chytry uśmieszek. - Chcesz wiedzieć, co?

Trochę zbiła mnie tym z tropu. Jasne, miałam dziwne wizje z jej udziałem i teraz byłam wręcz przekonana, że o nie jej chodzi, ale czy chciałam poznać prawdę. Nie widziałam jak na razie dużo, ale ta dziewczynka, ten kwiatek, mój brat. To i tak było już za dużo. Dopiero po chwili

zorientowałam się, że siedzę oniemiała, choć nie powiedziała mi jeszcze nic wstrząsającego.

- Ok. - Nie byłam pewna, czy powiedziałam to z własnej woli. Po prostu potrzeba prawdy okazała się silniejsza niż strach, ale przecież nie miałam się czego bać, to tylko moje uczucia i przecucia tak wariowały.

Kornelia uśmiechnęła się. Oczy jej zabłyśły. Wstała ze swoją wrodzoną gracją kota i poczekała, aż ja wstanę.

- Masz jeszcze siłę na mały spacer? - Ona i spacer. Dobra, tu było coś nie tak.

-Jasne - postanowiłam, że później jej wytknę, jak bardzo się zmieniła w ciągu jednej nocy.

Minęłyśmy kilka pól i weszłyśmy na drogę ciągnącą się wzdłuż lasu. Wiał lekki wietrzyk, który unosił jej włosy, a moje roztrzepywał, przez co musiałam co chwilę je odgarniać z twarzy. Ciekawe czy to wrodzone, że nie mają jej się zasady grawitacji. Na pewno. Widziałam jej mamę nieraz na spacerze.

W pewnym momencie skręciłyśmy do lasu i szłyśmy tak jeszcze przez jakieś pięć minut aż w końcu doszłyśmy do skały w kształcie stożka, mniej więcej naszego wzrostu. Stała na zwykłej polance w kształcie koła. Na pewno nie przychodziło tu wielu ludzi. Nie wiem czemu, ale to miejsce miało w sobie coś straszego, pięknego, ekscytującego, ale i spokojnego. Cały las był w sumie taki sam, to miejsce niczym szczególnym się nie wyróżniało. To tak jak ludzie, którzy mieszkają w domach szeregowych. Idą i mijają rzędy dokładnie takich samych domów, ale i tak dotarliby do swojego bez patrzenia na numer. Niektóre miejsca po prostu coś takiego mają. Większość dlatego, że są dla nas ważne, ale niektóre takie są. To było właśnie taki zakątek emanujący jakąś siłą.

Kornelia przemierzyła polanę krokiem baletnicy, patrząc się prosto na skałę, w której to kierunku szła. Miała zdeterminowany wzrok. W innym przypadku by mnie wystraszyła. Ten wzrok oznaczał, że ma zamiar zrobić coś niezgodnego z prawem. Tak jak wtedy, kiedy chciała skakać z mostu obok domu mojej babci. Jej zdaniem nic by nam się nie stało, ponieważ na dole była woda. Nie zgodziłam się, i najprawdopodobniej uratowałam nam tym życie. Ja jednak się jej nie bałam, nie dzisiaj. Musiałam poznać prawdę.

Stanęła koło skały i pokazała ją z takim uśmiechem, jakby była nauczycielką matmy próbującą wyjaśnić dzieciom jakiś trudny przykład. W następnej chwili zdjęła naszyjnik z szyi, którego wcześniej nie zauważyłam i wsadziła go do zagłębienia w skale. Z pewnością robiła to już wiele razy, bo powierzchnia była dziurawa jak ser, a ona ani na chwilę się nie zawahała, do której go włożyć. Dziura zaczęła świecić przez chwilę niebieskim światłem. Linia powstająca z niego rozszerzała się na powierzchni, aż w końcu stworzyła coś na kształt drzwi. Pchnęła je mocno ręką i ku memu zaskoczeniu otworzyły się. We wnętrzu było na tyle ciemno, że nie mogłam dojrzeć, co jest w środku. Wstała i spojrzała na mnie wyrozumiale jak wtedy, gdy uczyła mnie jeździć na rolkach.

- Chcesz, żebym pokazała ci prawdę? - powiedziała niepewnie i wskazała drzwi jaskini.

Nie byłam pewna, czy chcę tam wchodzić, ani, czy na pewno ta wiedza jest mi potrzebna, ale jednego byłam pewna, jeśli nie wejdę tam, do końca życia będę żałowała. Dopiero teraz zauważyłam, że przez pięć minut stoję bez ruchu na skraju polany. Bolesnie odczuły to moje nogi, które jednak po chwili dygotania wzięły się do pracy. Podeszłam do niej tak blisko, że dzieliło nas zaledwie dwadzieścia centymetrów.

- Tak. - Przez chwilę się nie ruszała. Pewnie myślała, że pójdę pierwsza. - Ale ty pierwsza. - Chyba trochę jej to poprawiło humor, bo uśmiechnęła się i zaczęła schodzić po drabinie, która jak się okazało była w środku. Schodziłyśmy w absolutnej ciemności i ciszy. Dopiero po jakiś sześciu minutach zaczęłam widzieć jakieś światło na dnie. Czasami któraś z nas się potykała i miałam wrażenie, jakby zaraz ta drabina miała się pod nami zawalić. Nie wiedziałam, jakiej wielkości jest tunel, po którym schodzimy, ale wyobrażałam sobie, że od góry w dół się powiększa i tylko ta myśl sprawiała, że nie dostałam jeszcze klaustrofobii. Tak bałam się ciemności, wysokości i miałam klaustrofobię. Wręcz wymarzone warunki dla mnie. Nawet mi nie przeszkadzało, że bolały mnie ręce. Przy trenowaniu nowych koni na łązy wyćwiczył mi się mocny chwyt. Schodzenie po drabinie nawet mnie nie męczyło. Nie wiem, ile minęło czasu zanim zeszłyśmy. Miałam co prawda zegarek, ale nie był podświetlany, a nawet gdyby był, to i tak nie odważyłabym się zatrzymać i puścić jedną ręką. Na szczęście zanim moje ręce zaczęły wyć z bólu, doszłyśmy na dół. Tam znajdował się tunel w kształcie półkola. Na końcu stały wielkie wyrzeźbione drzwi. Były na nich różne sceny, niektóre z Biblii, a innych jakoś nie poznawałam.

Mimo ich wielkości otworzyłam je bez trudu. Następny korytarz posiadał normalne gabaryty, miał podłogę z ciemnego drewna, ale ściany były białe. Kornelia minęła mnie w drzwiach i przeszła szybkim krokiem przez cały korytarz.

- No chodź - Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że od dwóch minut stoję jak słup soli.

Minęłam cały korytarz starając się nie spoglądać na obrazy w złotych ramach, które zdobiły to pomieszczenie głównie dlatego, że były na nich same straszne sceny, jak wieszanie się ludzi albo walki. Nie chciałam się dodatkowo straszyc. Wyszłyśmy razem. Na taki widok nie byłam przygotowana.

Wielkie białe pomieszczenie. Ta nazwa pasowała i nie pasowała. Bo to nawet nie do końca pomieszczenie, raczej wielka hala na jakieś dwadzieścia pięter jakby stał tu kiedyś największy wieżowiec w całym mieście, a wokół niego ktoś zbudował osłonę. Kręciło się tu naprawdę dużo ludzi, od starych do młodych, od wysokich do niskich, ale większość z nich była ubrana na czarno. Do budynku w środku od zewnętrznych ścian dochodziły mostki. Na ścianach mniej więcej w równych odstępach były umieszczone dębowe drzwi. Podłogi zostały zrobione ze szkła. Dość dziwna mieszanka współczesnego i drewnianego stylu. Kornelia poprowadziła mnie jednym z mostków do ogromnej budowli po środku. Choć tutaj podłoga była normalna i nie musiałam się bać, że się pode mną zapadnie. Weszłyśmy do jednej z pięciu przezroczystych wind. Kornelia

nacisnęła guzik z numerem -100.

- To, na którym jesteśmy teraz? - spojrzałam w górę. Było tam jakieś dwieście pięter do góry. Nigdy nie bałam się jeżdżenia windą, ale szklaną i to jeszcze na takiej wysokości.

- Na dwudziestym w sektorze BB. Są cztery takie budynki, jak widziałas przed chwilą. To są sektory A, B, C i D. Każdy ma po cztery poziomy oddzielone grubą skałą. Każdy poziom ma sto pięter, więc w sumie każdy sektor ma ich czterysta.

- Jak to możliwe, że taka budowla zmieściła się pod ziemią?

- Nie zmieściła, to czary.

- Myślałam, że nie wierzysz w czary, odkąd skończyłaś pięć lat. - Tak już mam jak coś mnie stresuje, to jestem trochę wredna.

Przez chwilę milczałyśmy. Biorąc pod uwagę, że byłyśmy na poziomie B, a każdy odgradała gruba podłoga, starałam się wydedukować, na który poziom jedziemy. Minęłyśmy jedną ścianę. Poziom C. Winda zatrzymała się zaraz po podłodze na setnym piętrze. Wyszłyśmy z windy prosto do pomieszczenia ze złotymi ścianami. Kornelia niewątpliwie była tu już setki razy. Otworzyła ciężkie dębowe drzwi i weszła pewnym krokiem do wielkiego pomieszczenia. Wyglądało jak zwykły gabinet, tylko większe. Wszystko było utrzymane w złocie i ciemnym brązie. Na środku stały cztery drewniane biurka. Przy dwóch siedziały kobiety, a przy dwóch mężczyźni. Wszyscy byli już siwi, mieli na sobie czarne ubrania.

Usiadłyśmy na brązowych fotelach ze złotymi poduszkami na przeciwko kobiety o czarnych oczach. Spojrzała na Kornelię, a później na mnie.

- Witaj Amando. Pewnie zastanawiasz się, co to za miejsce. Za chwilę poznasz świat, o którym ci się nie śniło. - Na pewno wyćwiczyła tą formułkę, choć zabrzmiała naprawdę przekonująco. Byłam już strasznie tym wszystkim zmęczona. Za dużo wrażeń jak na jeden dzień. - Ja nazywam się Miranda i oprowadzę cię po tym świecie.

Wstała i wyszła przez tylne drzwi nie oglądając się nawet, czy za nią idziemy. Przeszłyśmy przez most taki sam jak w poprzedni, tylko złoty. Wogóle gdyby nie zmiana koloru nawet bym nie zauważyła, że ta winda zawiozła nas na inne piętro. Weszłyśmy przez takie same drzwi jak wtedy, kiedy pierwszy raz zeszłyśmy pod ziemię. Za nimi był długi korytarz wypełniony obrazami. Ściany były brązowe, dawno nie odnawiane. Ten pokój przypominał mi stary dom babci. Tu też było mnóstwo stołów wypełnionych bibelotami. Zatrzymała się przed ogromnym obrazem przedstawiającym dziewczynę o czarnych włosach dosiadającą konia. Była w stroju z liści. Gdzieś z tyłu stali najprawdopodobniej Adam i Ewa.

- Nasza historia zaczyna się wraz z powstaniem człowieka. W rzeczywistości pierwszym dzieckiem Adama i Ewy była Zuzanna. Bóg sprawił, że stała się pół aniołem. Posiadała niezwykłą

moc, lecz sama była bardzo słaba, więc aby być wiecznie młodą, połączyła swoją duszę z duszą konia Asina - Tu wskazała srokatego konia z obrazu. - Wykorzystała swoje umiejętności, aby bronić świata przed demonami, które diabeł wysłał na Ziemię. - Podeszła do obrazu obok przedstawiającego dwóch walczących facetów. Jeden miał takie same oczy jak dziewczynka z mojego snu. Drugi był raczej zwyczajny, nie licząc zbyt dużej ilości tatuażów. - Od tamtej pory cała nasza rasa idzie jej śladem. Najpierw przejdziesz szkolenie bojowe, później magiczne, a na końcu z czarów.

- Skąd pomysł, że w ogóle chcę walczyć z demonami? - Popatrzyła się na mnie miło, lecz z pewną dozą wściekłości.

- Twoi rodzice uciekli i zrezygnowali ze służby, a twój brat już został stracony. Nie masz wyboru.

- Co to znaczy stracony?

- Został przemieniony w demona. Nie mów, że nie zauważyłaś jego dziwnego zachowania po tym, jak ukuł się tą różą, którą przyniosłaś. - Uśmiechnęła się krzywo. Byłam pewna, że jej nie polubię, ale miałam ważniejszy problem. Mój brat został demonem.

Wstałam wcześniej rano. Z tego co się dowiedziałam poprzedniej nocy zaczarują dyrektorę szkoły, żeby powiedziała wszystkim, że jadę na wymianę i nie będzie mnie aż do wakacji, czyli jakiś miesiąc. Spakowałam już wszystko i schowałam pod łóżko. Niby różę spaliłam wieczorem w piecu, kiedy mama poprosiła mnie, bym dołożyła drewna. Musiałam sama zjeść śniadanie. Rodzice ciągle spali po tym, jak całą noc szukali Kuby w lesie. Ja nie poszłam, wiedziałam, że i tak go nie znajdą. Mógł być już setki kilometrów stąd.

Udałam się do szkoły w lekko zmiętym stroju, bo nie chciało mi się go rano prasować. W ten dzień nawet jasne słońce, wesoły letni wietrzyk i kolorowe kwiatuszki nie poprawiały mi humoru. Gdzieś w lesie biegał sobie straszny demon o wyglądzie mojego małego braciszka. Mordował niewinnych ludzi tylko dlatego, że zachciało mi się zrywać jakieś badyle.

Był piątek, więc nasza pierwsza lekcja to angielski. Oczywiście Kornelia razem z Jokejem już stali pod salą. Teraz wszyscy byliśmy na czarno. Nieświadomie ubrałam się jakbym już była po pogrzebie swojego dawnego życia. To mój ostatni dzień w szkole. Jutro miałyśmy udawać, że razem z Kornelią wyjeżdżamy na wymianę. A w pierwszy dzień wakacji mieli ogłosić, że podczas powrotu nasz samolot się rozbił. Moi rodzice mieli stracić dwoje dzieci w tak krótkim czasie.

Od Mirandy dowiedziałam się, że kiedy ktoś ich zdradza, to zostają mu zabrane wszystkie wspomnienia. Szkoda, gdyby pamiętali to, mogłabym im chociaż powiedzieć, że żyję.

Na piątej lekcji pani dyrektor ogłosiła, że wyjeżdżamy. Nie było trudno udawać zaskoczenia.

Do samego końca miałam nadzieję, że to jednak jest wszystko snem. Chciałabym się znowu obudzić rano, zejść na śniadanie i pobić się z Kubą o bekon, który on zawsze wyżerał. Pójść do szkoły z wiecznie szczęśliwą Kornelią. Na obiedzie popatrzeć krzywo na Maćka, a potem pójść do stadniny, aby powściekać się o głupoty razem z Ambroją, która swoim radosnym prychnięciem poprawiłaby mi humor. Później wróciłabym do domu i obejrzałabym z bratem jakąś głupią kreskówkę, bo pewnie znowu pierwszy dorwałby pilota.

Na to wszystko jednak było już za późno. Po powrocie ze szkoły rodzice już czekali, żeby mi pogratulować. Było im smutno, że Kuba zaginął, ale powiedzieli, że pewnie zaraz się znajdzie i razem z nimi będzie oczekiwał mojego powrotu. Jakże się mylili.

Okolo południa przyjechała po nas Miranda. Udała, że wjeżdża ma drogę w stronę autostrady, a później zakręciła i podwiozła nas od drugiej strony łąk. Tak, żebyśmy mogły wejść do Podziemnego miasta niezauważone. Dalej poszłyśmy za nią do sektora D, gdzie uczyli się nowicjusze. Zaprowadziła mnie i Kornelię do naszego nowego pokoju. Był bardzo starannie przygotowany. Świeże kwiaty w wazonie i czysta pościel w pudrowym różu. Na swój sposób przytulnie, nawet jeśli nienawidziłam różowego.

- Zaczynamy nowe życie.- Powiedziała już na wejściu.

- Tak, a właściwie, skąd wiedziałaś w ogóle o istnieniu tego wszystkiego i dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś?

- Dowiedziałam się od Christiana pierwszego dnia. Będzie naszym nauczycielem.

- Ile on ma już lat?

- Dwieście trzydzieści, stary jest, co nie?

-No, będę tęsknić za rodziną.

- Ja też.

Rozpakowałyśmy się. Postanowiłam w pierwszej kolejności przeglądać wszystkie książki w pokoju, żeby zająć czymś umysł. W pierwszej kolejności natrafiłam na Biblię. Przekartkowałam kilka pierwszych stron. Ta była inna. Pisano tam o demonach i aniołach toczących boje. Ten świat, który znałam, okazał się dużo dziwniejszy niż mogłam przypuszczać, ale w końcu teraz na poznanie go mam całą wieczność.

Nawet cała wieczność na zrozumienie świata wydaje się zbyt krótka.